

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

## GOSPODARKA FINANSISTÓW WARSZAWSKICH.

### X.

Bank handlowy wierny swemu hasłu, w części próbował wejść w stosunki, które dla łatwowiernych mogłyby starczyć za dowód jego troskliwej pieczy nad przemysłem. Mówimy tu o cukrownictwie. Cóż dziwnego, że bank wdał się w operacje cukrownicze, cóż nad to naturalniejszego! Wszak produkcya cukru zajmuje w krajowym przemyśle poczesne stanowisko i wszelkie tranzakcyje z nią związane pozornie mogą się wydać za wielce obywatelskie.

Z tej też nuty zagrał bank handlowy i zrobił fiasco, lecz fiasco, na szczęście, nie na przemyśle, ale na spekulacyi. Gdyby bank utworzył nieistniejący u nas kredyt przemysłowy, gdyby, słowem, wspierał fabrykację, zapewne, nie zaangażowałby w tak niefortunny sposób swoich kapitałów. Ale jemu chodziło o co innego.

Jako instytucya kliki, bank mało dbał o głębokie wywody produkcyjności kredytu i unikając wszystkiego, co zanadto pachnie obowiazkiem społecznym, rzucił się na pole spekulacyj handlowych, wprowadzając w grę znaczne kapitały. Przyszła wkrótce potem chwila przesilenia i bank, mniejsza o to, słusznie czy niesłusznie, a może nawet najniesłuszniej, okrzyknięty został, lekko mówiąc za... za ambarasowanego. Od kilku miesięcy opinia taka jest w mieście dość powszechną. Naturalnie, nie odpowiadamy za nią, konstatujemy tylko sam fakt, który zresztą znalazł w swoim czasie oddźwięk w prasie brukowej.

Co jednak na bliższe zasługuje wniknięcie, to sama istota operacyj. Kierownicy banku pragnęli tu... upiec przy jednym ogniu dwie pieczenie. Otwierając pożyczki na cukier, dawali do zrozumienia, że wspierają przemysł, i to przemysł czysto miejscowy, wyrosły na tutejszych stosunkach i silnie zespolony z interesem rolnictwa. To jedna strona kwestyi — formalna, pozorna, pułapka na opinię publiczną. Z drugiej — interes własny, ujawniający się, mimo usiłowań utrzymania tajemnicy.

Juścić, wspieranie rozumne przemysłu kredytem obce było zadaniom banku, nazwy więc tej użyto tylko jako firmy popularnej, w gruncie rzeczy zaś pod tym wygodnym szyldem uprawiano na wielką skalę spekulację cukrowniczą, zapewniającą większe i łatwiejsze zyski, niż jakkolwiek inny dział finansowy.

Tak więc, gdzie się obrócimy, czego się dotkniemy, wszędzie jedno i to samo! Zwodniczy szyld, pod którym

swobodnie grasują lichwa ze szwindlem! Inaczej zaś być nie może, dopóki kapitał i gruntujący się na nim kredyt pozostawać będą w ręku żydowskim. Całą historję możemy tu powołać na świadka, że kapitał był zawsze w dłoni tego plemienia środkiem do celów rasowych.

Zkądinną, nie mamy wcale zamiaru przeczyć, że i wśród żydów znajdują się jednostki, pośród właściwych „finansistów warszawskich“, które radeby może hazardownemi krokami zetrzeć z siebie piętno pochodzenia, które bardzo, bardzo wiele poświęciłyby dla osiągnięcia podobnego skutku. Lecz... radaby dusza do raj, ale jej grzechy nie dają, a tych „grzechów“ na żydach ciąży aż nadto wiele. W bezsilności zwalczania ułomności wrodzonych, sami się okłamują. Niejeden z nich pragnąłby coś zrobić „dobrego“, ale gdy już jest na dobrej drodze, wnet wyjdzie jakieś lichy, co ostatecznie skusi apostatę, że wraca do swojego zakonu.

Powiemy więcej. Nie wątpimy, że wielu żydom artykuły nasze wydadzą się wprost niezrozumiałemi. Jakto, powiedzą, czegoż u licha od nas nieszczęśliwych to społeczeństwo wymaga! Dzieci nasze wychowane są według ogólnie w kraju przyjętej modły, żony nasze najczęściej mówią po polsku i bezpośrednim udziałem wspierają instytucyę użyteczności publicznej, my zaś robimy, co możemy, ażeby dobrobyt kraju podtrzymać.

Tak, wyznajemy, że wielu finansistów w podobny sposób rozumuje. Ale w tem też właśnie kwestya, że ludzie ci nie umieją pogodzić czynów z zasadami, że im się wydaje, iż czyniąc to lub owo, czynią dobrze, podczas gdy postępują jak najgorzej. Jest to fatalny labirynt, z którego tylko smutne doświadczenie wyprowadzić może.

Dajmy na to, że bankier Y. lub Z. zakłada bank lub towarzystwo naukowe. Jest on z pewnością przekonany, że postępek jego tylko powszechną wdzięczność zaskarbić mu powinien. Forma zastępuje mu wszystko, przeważa treść, tak dalece, że gdy ta treść zacznie nie odpowiadać tendencyom ogółu, zdziwiony, skarżyć się będzie na niewdzięczność i nieufność społeczeństwa. A przecież my niczego więcej nie wymagamy, jak szczerości postępowania, odpowiadającej szumnym hasłom osobistej reklamy.

Dla nas mniejsza o to, czy ten lub ów daną instytucyę powołał do życia, lecz czy ta instytucya przynosi pożytek. Niestety, w przedsiębiorstwach naszych finansistów zazwyczaj tytuł idzie przed treścią, fakt przed jego następstwami.

Ot np. od lat kilku istnieje u nas „przedsiębiorstwo“ wspierania nauki krajowej. Ochrzczone zasłużonem imieniem jednego z rektorów dawnej wszechnicy, dostało się ono w ręce „domu bankierskiego“, niby wielce zaintereso-

wanego jego losem. I cóż się okazuje? Czy owa „kasa“ wynajduje talenta i ułatwia im doskonalenie się, czy drukuje prace sił młodszych, ratując je od zmarnowania, czy postawiła sobie jakkolwiek program działalności? Nie, — z pomocy kasy korzystają ludzie, którzy mimo wszelkich tytułów do miana autorów, wielce się narzili opinii publicznej, lub wreszcie specjaliści, których „dzieła“ niepotrzebnie tylko zapełniają półki księgarskie. Faktem jest, że w ciągu czterech lat istnienia „kasa“ nie wydała ani jednej pracy szerszego znaczenia, dział nauk społecznych i ekonomicznych całkiem zaniedbała, a forytuje natomiast... matematykę i wątpliwych źródeł historję.

Ale zato funkcjonuje i to jako jedna z zasług „dbałego o dobro intelektualne kraju“ finansisty!

Wspomnieliśmy o tej „kasie“ wcale nie bez celu, gdyż ona to właśnie przekonywa jeszcze, jak łatwo znajdują się u nas łatwowierni, olnieni fałszywym blaskiem potęgi kapitału. W dyrekcji kasy, skoncentrowanej w zarządzie owego domu finansowego, z udziałem pewnego dyrektora banku h a n d l o w e g o (!!) — osoby Bogu ducha winnej i tak się znającej na piśmiennictwie naukowym, jak my na języku chińskim — uczestniczy nadto kilku doktorów, wciążgniętych zapewne dla tuszowania usterek i kurowania opinii z choroby opozycji. Wszystko to ofiary „finansowego porządku rzeczy“, stanowiące d e c o r u m obywatelskiej działalności bankierów.

A przecież do instytucji tej zapisało się kilka tysięcy ofiarodawców, którzy, w nadziei utworzenia rzetelnej pomocy krajowej nauce, chętnie zgodzili się ponosić 5-cio rublowe wkłady! Dziś podobno ta masa uczestników p r z e j r z a ł a trochę i widząc co się święci, powoli zaczyna się wycofywać.

Bezprogramowość, o jakiej mowa, najlepiej charakteryzuje działalność żydów na polu finansowości. Każda instytucja, każde przedsięwzięcie, przez nich poczęte i prowadzone, albo żyje tylko swym szyldem, pod którym prowadzi mniej lub więcej godziwe operacje, albo poprostu spekuluje na naiwność i bezsilność ogółu.

Słuszność przyznać każe, że f i r m o w e interesa żydowskie nie obudziły jeszcze w społeczeństwie naszym takiej niechęci, na jaką bezwarunkowo zasługują.

(d. c. n.)

## Młynarz z Zarudzia.

(KILKA SCEN Z TRAGEDYJ WIOSKOWYCH)

przez

Klemensa Junoszę.

(Dokończenie.)

— Patrzaj go jaki mądry! o głowie rozprawia — a sam bez głowy żyje.

Chłop się rozśmiał.

— Nie będziemy pożyczali od pana, — rzekł. Dość już tego okpiwania.

— Co to! obelgi!? skarżyć będę — do kryminału wsadzę, Walenty powoli zbliżył się do doradcy, ujął go za ramię, obrócił ku drzwiom i wypchnął na ulicę.

— Oto droga do sądu — rzekł.

— Ach! łajdaki, hamy przekłete, bydlę! ja was nauczę rozumu! — wrzeszczał obrażony jurysta — ja was! ...

Ogólny śmiech był mu odpowiedzią.

Pan adwokat wszakże, zamiast do sądu, powłókł się na kolonie do Niemców i długo bardzo z nimi konferował,

## Z pod szlacheckiej strzechy.

XXXVII.

ROZPRAWY KONKURSOWE.

I.

„W obec nowego rzeczy porządku.“

Zapłaciłem rs. 2 kop. 50 i mam nareszcie to, czego z takim utęsknieniem oczekiwali: i niżej podpisany Wasz sługa i setki, ba, tysiące jego braci po plugu i sąsiad mój; Kochany, pan Andrzej.

— Gdybyż — mówił on nieraz do mnie — rozstrzygnął się ten konkurs i gdybyż wyszła co rychlej ta „najlepsza“ rozprawa, mająca nas wspomóc w tych naszych ciężkich czasach! Możebyśmy tam nareszcie znaleźli praktyczne rady i wskazówki — jak wybrnąć z położenia, w którym już tchu brakuje!

To też, to westchnienie p. Andrzeja mimowoli przyszło mi na myśl, kiedym dość grubą książkę, opatrzoną tytułem: „Jak prowadzić gospodarstwa?“ a obejmującą nie jedną ale trzy razem rozprawy konkursowe, brał skwapliwie do ręki.

Przeczytałem księgę, przeczytałem notabene bardzo uważnie i choć nie mam pretensji do tytułu urzędowego krytyka, opowiem Wam jednakże, co w tej księdze znalazłem ciekawego i jakie, na mnie przynajmniej, zrobiła ona wrażenie.

Już sama „przedmowa“ wystosowana od redakcji pisma które konkurs inicjowało, napełniła serce moje otuchą.

Bo oto — czytam w tej przedmowie — „nadszedł rok 1884 i z a s u t y chmurami horyzont w y s t r z e l i ł całym s n o p e m gromów“!

Konkurencja Ameryki i Indyj! Przesilenie! — krzyknęto w całej prasie i strumienie rad udzielanych rolnikom zalały wszystkie pisma. Ale te rady, „choćby były n a j t r a f n i e j s z e“, nie były wszakże warte złamane-go szeląga, bo „nie miały, mieć nie mogły dostatecznej powagi“.

W obec takiego stanu rzeczy, inicjatorowie „czując więcej niż kiedykolwiek brzemie zadania pisma specjalnego, powiedzieli sobie: niech mówią teraz ci, „których słuchać i którym wierzyć będą“.

I oto geneza rozpraw konkursowych.

Ano, pomyślałem, skoro tak przemawiają inicjatorowie konkursu, skoro oni, jako „specjaliści“, twierdzą, niezbyt co prawda może skromnie, ale bardzo wyraźnie, że

ale zapewne z nieszczęśliwym rezultatem, gdyż mu nawet furmanki do miasta nie dano i jak nie pyszny, pieszo musiał powracać.

W sprawę chłopów z Niemcami wdał się proboszcz i dwóch obywateli z sąsiedztwa. Dzięki ich staraniom, układ przyszedł do skutku. Chłopi kupili kolonie a Niemcy, zabrawszy manatki, powędrowali na wschód szukać tańszej ziemi i szczęścia.

Rozstano się w sposób zgodny; chłopci nie pożalowali im nawet furmanek do najbliższego miasta.

W kilka tygodni po wyjeździe szwabów, Zarudzie odmieniło swoją postać. Domy i zabudowania kolonistów poznoszono, niektóre zaś przerobiono na swojski ład. Młyn odbudowano; jest on teraz dużo większy; nowe, białe jeszcze koła kręcą się prawie ciągle, spieniona woda spada z nich, burzy się i kłębi, jak w odmęcie.

I młynarz jest nowy; wyszukali go chłopci za granicą... aż w sąsiednim powiecie! Sławny to na całą okolicę mechanik, podobno nawet od biedy zegar potrafi naprawić, umie też wasągi wikliną wyplatać i inne, delikatne roboty wykonywać.

Więć cała dumna jest, że takiego majstra posiada, okolica jej zazdrości. I słusznie, bo młynarz wyuczył kilku chłopaków pleść kosze, i na każdy jarmark posyła te wyro-

wszystko co pisano przedtem o potrzebach i kierunkach gospodarstwa wiejskiego, nie mogło mieć ani wiary, ani powagi, podczas gdy tutaj są takie tylko głosy „których słuchać i którym wierzyć trzeba“—toć z tem większym skupieniem powinniśmy czytać, odczytywać i rozważać to tak poważnie pomyślane dzieło.

„W obecnego rzeczy porządku“. Tak brzmi tytuł pierwszej rozprawy konkursowej pana Gustawa Plewaki, odznaczonej pierwszą, wynoszącą — jeżeli mnie w tej chwili pamięć nie zawodzi — 500 rubli, nagrodą.

Przeczytałem, powtarzam, rozprawę tę ze szczególnem skupieniem, i — mówię to bez żółci, ale też i bez obwiniania prawdy w bawelnę, mówię z żalem szczerym, prawdziwym, — po przeczytaniu ogarnęło mnie nader przykre uczucie — zawodu i rozczarowania.

Styl gładki, miejscami i wykwintny nawet, język czysty, czyta się więc rzecz cała i dobrze i przyjemnie, ale gdy się dojdzie do ostatniej stroniczki, czytelnik nie jest w stanie oprzeć się pytaniu: a co się z treścią stało? gdzie ona?

Sam tytuł, czyli właściwie sam temat konkursowy („Jak prowadzić gospodarstwa. aby wyrównać niedobory“ i t. d.) mimo całej swej elastyczności, wskazuje przecież dość wyraźnie, że rozprawa na najważniejsze dziś u nas zagadnienia rolnicze powinna dawać odpowiedzi praktyczne, powinna słowem wskazać: co, jak i dla czego robić?

Tymczasem pan Plewako, oprócz frazesu, frazesu i jeszcze raz frazesu — oprócz przybranych w przyjemną formę ogólników, nie daje nam, nie przynosi nic, albo prawie nic.

Przepraszam — nie chcę ani na chwilę być niesprawiedliwym.

Szanowny autor dość nawet pracowicie zebrał pewną ilość statystyczno-porównawczych danych. „Przedstawienie stanu (?) Królestwa Polskiego“ przez porównanie warunków naszego bytu z takimiż warunkami innych krajów — choć nie jest właściwie „przedstawieniem stanu“ (boć chyba stanu tego na kilku stronicach „przedstawić“ niepodobna) ale bądź co bądź, stanowi wyciągnięty z różnych pism i zebrany razem, dość ciekawy i pouczający materiał i... zarazem jedyny balast wartościowy rozprawy. Balast, dodajmy jednak, mogący mieć znaczenie pewne dla teoretyków-statystów i ekonomistów, lecz nie dla rolnika, poszukującego dziś przedewszystkiem wskazówek prowadzących do jakiegoś realnego celu.

Rzecz dziwna doprawdy i trudna do pojęcia.

I pan Plewako mówi to samo, cośmy już słyszeli przed chwilą od inicjatorów konkursu; i on twierdzi także w swoim „Przeglądzie rad i wskazówek udzielanych społecznie krajowemu rolnictwu“, że wszystkie niemal te „rady i wskazówki“ są nic lub niewiele warte, ale sam z własnej myśli nie wysnuwa i nie stawia ani jednego postulatu, o którym byśmy po sto przynajmniej razy nie słyszeli.

by. Półkoszki zarudzkie zjednały sobie stawę i rozgłos, i każdy szanujący się gospodarz nigdy innych nie kupi.

Jako jedyna pamiątka po niemcach, zostało kilkadziesiąt drzewek owocowych. Młodzizna to jeszcze, niewiadomo co z niej wyrośnie, ale chłopci podzielili się niemi i poprzedsadzali do swych ogródków — ciekawi, jak „niemieckie gruszki“ smakować będą.

Dobrze jest we wsi; zgodnie, spokojnie, cicho; życie płynie jednostajnym trybem — niby drobny strumyk wśród łąki.

Niemowę niedługo trzymali w więzieniu. Sąd widział że ma biednego szaleńca przed sobą i kazał żeby go do szpitala oddano. Tak się też i stało — ale szpitalne wygody nie smakowały Jackowi, wolał widocznie ciągnąć tułaczkę o chłódzie i głodzie, wolał się włóczyć po polach i lasach.. Przy pierwszej też sposobności uciekł.

Co prawda, nikt go nie gonił i do powrotu nie zmuszał, więc też biedny niemowa przywłókł się w swoje strony, bardziej jeszcze obdarty i wynędzniały, niż dawniej, — ale uśmiechnięty, wesoły. Ktoś mu z litości dał starą sukmanę — to miał czem grzbiet okryć — a chleba w każdej chałupie dostał.

O mieszkanie nie kłopotał się nigdy, nocował czasem pod stogami na łąkach, czasem w lesie, a jak mu zimno do-

Ach! przepraszam, — byłbym znowu niesprawiedliwym. Na stronicach: 33 i 34 spotykam pogląd i radę prawie zupełnie oryginalne.

Ogólnie, nie tylko panowie publicyści ale i rolnicy twierdzą, że dzisiaj umiejętnie rozwinięta hodowla bydła i umiejętnie również prowadzona produkcja nabiałowa, mogą się stać dla gospodarstwa wiejskiego nader ważną podporą, źródłem pomocy, którego lekceważyć nie można. Otóż, według pana Plewaki, jest to zdanie nie tylko nie dość poważne, lecz fałszywe w gruncie. Niepotrzebnie też i w płockiem i w lubelskiem i podobno gdzieś jeszcze, śmiertelnicy zwyczajni, nie piszący wprawdzie rozpraw konkursowych, lecz pragnący coś zrobić, — niepotrzebnie, mówię, śmiertelnicy ci myślą o zakładaniu spółek nabiałowych! Nam takich spółek nie potrzeba bynajmniej, bo my mamy pod tym względem tak dobry „podział pracy“, że nie pozostawia on nic a nic do życzenia. „Dwór niech produkuje mleko a starozakonna rodzina w folwarku zamieszkała niech się trudni jego przerobem.“

Dla czegoż jednak — gotowicie zapytać — ta rodzina ma być koniecznie starozakonną? Dla przyczyny bardzo prostej i jasnej: najpierw pachciarze starozakonni okrzykami zostali najniesłuszniej i najniesprawiedliwiej („Izraelito! ciesz się, znalazłeś jeszcze gorliwszego od siebie obrońcę „ucisnionego“ plemienia) za ludzi utrzymujących się „nie z krów, ale z nadużyć popełnianych w folwarku“, a powtóre, że gospodyni nie starozakonna mogłaby „większych jeszcze dopuszczać się nadużyć“ i bardziej demoralizować służbę.

Oczom wierzyć się nie chce, a jednak ta obrona pachciarzy jest najwyraźniej w dziele konkursowem wydrukowaną. Jest ona nawet tak bijącą, że aż „Delegacja sędziów konkursowych“ zrobiła do tego pouczającego ustępu dość obszerny przypisek (str. 37, 38, 39), w którym zastrzegłszy się najuroczyściej i najpoważniej w świecie, że „na hodowlę bydła rogatego nie zapatruje się bynajmniej ze stanowiska antisemickiego“ (nie śmieję się czytelniku, takie... farsy są naprawdę w dziele konkursowem), „nie zgadza się“ jednakże z autorem „na jego obronę pachciarzy starozakonnych“.

Wprawdzie p. Plewako, jak w wielu innych, dotkniętych tutaj sprawach tak i w tej także, nie przekonywa dowodami, nie dowodzi racjami, ile przy owym tak gorąco przezeń zalecanym „podziale pracy“ zyskuje „starozakonna rodzina“ a ile traci i dopłaca właściciel krów, lub przeciwnie, ale bo też szanowny autor jest do głębi przejęty tezą inicjatorów konkursu, że tych co z tej księgi przemawiać będą, „słuchać“ trzeba i „wierzyć“ im na ślepo.

Szanowny autor od początku do końca przemawia do braci ziemian tonem takiej wyroczni, iż ani spostrzega jak tonie w ogólnikach. Dla przekonania czytelników moich, dosłoby mi było gdybym miał tyle miejsca, zacytować bodaj

kuczyło, to do wsi przychodził i najczęściej w psiej budzie się kładł. Żaden „Burek“ wiejski nie odmówił gościnności niemowie; te porządne, osiadłe psy nie gardziły człowiekiem-włóczęgą, przeciwnie, okazywały mu nawet sympatyę.

Jacek bardzo często chodził na cmentarz, siadał na mogile Wojciecha, śmiał się, płakał, krzyczał jak gdyby pragnął coś powiedzieć zmarłemu.

Jasnym było dla wszystkich że niemowa musiał być świadkiem zbrodni. Zapewne tej nocy w której popełniono morderstwo, niemowa swoim zwyczajem, jak już wspominaliśmy, włóczył się po łąkach, a że go deszcz zaskoczył więc przysiadł pod krzakiem i prawdopodobnie widział co się stało. Ztąd taka straszna nienawiść do Frytza, ztąd podpalenie młyna. Do Wojciecha niemowa był bardzo przywiązany; w jego domu pożywił się najczęściej, tam dostawał jaki przydziewek, więc też czuł wdzięczność dla niego i mścił się z zawziętością na zbrodniarzu który go opiekuna pozbawił.

Frytz przepadł jak kamień w wodę. Od czasu spalenia się młyna nikt już o nim we wsi nie słyszał, przypuszczali chłopci że go djabeł żywcem pochwylił i zabrał jak swego.

Naturalnie była to czysto chłopska hipoteza w rzeczywistości zaś Frytz się znalazł — i innemi drogami, omijając Zarudzie, jak zapowietrzane miejsce zdaleka, pociągnął z gromadą świeżych kolonistów na Wołyń. Podobno kupił

parę ustępów z rozdziału p. t. „Wskazówki dla zbiorowej działalności ziemiańskiej w przedmiocie kredytu rolniczego“. Szanowny autor ubolewając dość obszernie nad tem, że kredyt ten jest drogi (o czem chyba wiemy wszyscy oddawna), — powołując się aż na raporta konsulów francuzkich (!) i nie zgadzając się wreszcie na proponowane „przez niektórych“ formy kredytu, powiada w końcu, że nam są potrzebne „banki rolnicze“. Święta prawda; ale o tej samej potrzebie mógłby szanowny autor znaleźć co najmniej kilkadziesiąt o wiele gruntowniej napisanych artykułów w różnych pismach peryodycznych.

„Konkluzje i zakończenie“ stanowią rozdział ostatni, napisany stylem pięknym i językiem barwnym, ale rzecz ta wyglądałaby daleko lepiej w zwyczajnym artykule dziennikarskim, aniżeli w rozprawie konkursowej.

Może mi ktoś zarzucić, iż zanadto doraźny wydają się o pracy którą tylu sędziów kompetentnych rozpatrywało. Z sędziami polemiki ani myślę tutaj prowadzić. Takie było ich zdanie, a dla czego? to już ich jest rzeczą—rzeczą ich... sumień i przekonań. Powtórzę jednak z ręką na sercu, iż mimo najszczerzej chęci, nie mogłem z rozprawy p. Plewako wyjąć, wycisnąć i dać poznać czytelnikom nic takiego, o czemby już po wiele razy nie słyszeli, nie, co by nam wskazywało istotnie nowe, praktyczne drogi wyjścia. Przeciwnie, powiedziałbym nawet, że rozprawa ta, łudząc frazeologią, może, zamiast rozjaśnić te „drogi“ upragnione, — wprowadzić w pojęcia i dążenia jeszcze większy chaos.

Nie znam pana Plewako, nie widziałem go nigdy, ale, wyznaję to bez cienia jakiegokolwiek obłudy — żal mi go jest serdecznie. Żal mi go nie dla tego, że napisał bardzo słabą, bardzo mierną rozprawę, boć to niejednemu zdarzyć się może; lecz żal mi go dla tego, że reklamisci, nie czytając nawet rozprawki tej, i polegając widocznie, bez względu na „sądzie konkursowym“, roztrąbili przedwcześnie doskonałość jej i „znakomitość“.

Takie przysługi nie wychodzą nigdy autorom na dobre, a zwłaszcza autorom premiowanym na konkursach.

Zresztą, jak już z góry wspomniałem, nie piszę słów niniejszych w charakterze krytyka urzędowego. Ponieważ jednak rozprawy konkursowe napisane zostały nie dla samych jedynie krytyków czy chwalców gazetarskich, ale i dla nas także, dla nas hreczkosiejów, ponieważ my tylko to dzieło kupujemy i zwracamy koszta nakładu, więc nic w tem chyba nie będzie tak dalece od rzeczy, że i z naszej strony da się słyszeć głos jakiś. Jako też taki tylko, jako czytelnik-rolnik, stojący zdala od wszelkich koteryj dziennikarskich, ośmielę się wypowiedzieć skromne moje zdanie i o dwóch jeszcze rozprawach konkursowych następnych, składających całość dzieła, którego nam tak kategorycznie słuchać zalecono.

*Hreczkosiej.*

spory kawał ziemi, również nad rzeką i młyn buduje. Dorobi się majątku niezawodnie.

Pewnego dnia przyjechał do Zarudzia pan Mendel Szpak, wielki faktor wielki znawca wszystkich interesów, pierwsza głowa w całym mieście. W okolicy stać miała kawalerya, więc też Mendel wysłany został przez bogatego kupca w celu skupowania siana na którym można było robić korzystne interesy.

Zarudzie obfitowało w łąki — gospodarze więc mieli zawsze dużo siana na sprzedaż. Mendel wiedział o tem i najpierw do Zarudzia przyjechał.

Aj waj! aj waj! — mówił do Walentego, jakie wy tera bogacie! jakie fortuny macie! Naprzeciwko was zarudzkich gospodarzów, to każdy obywatel kapcan, hrabia! kapcan! książę kapcan! wszystkie kapcany jest.. Nic wam nie brakuje na świecie, chyba mleko od kure! No! trochę siana toby wam się zdało, wy macie bardzo paskudne łąków, tu nie można kupić półtora funta siana!

— Co ty pleciesz! człowieku — dyć tu łąki rarytne, siano niby siafran.

— Ny co z tego choć uno siafran, ale mało go jest, z jakim sposobem możecie co sprzedać? Chyba na wiązki do miasta.

## NASZ WIEK NERWOWY.

(Dokończenie).

Oprócz tego jest każdy narkotyk pewnym rodzajem środka ekonomicznego, gdyż powstrzymuje szybką wymianę materii. Oto powód, dla czego nie jeden ubogi student przenosi tytoń nad lichy obiad, a robotnicy wolą kupować wódkę, niż chleb i mięso. Taka dziwna oszczędność wpływa oczywiście w dalszym ciągu szkodliwie na zdrowie i długość życia ludzkiego.

Szybki wzrost spożywania wszelkich narkotyków nie jest więc zjawiskiem przypadkowym. Jest on naturalnym wynikiem nerwowości naszego wieku, a zarazem miarą coraz bardziej wzmagającego się ubóstwa, dowodem nadmiernej pracy, jaką mózg ludzki wykonywa przy obecnych warunkach życia, oznaką w końcu fizycznego, szczególnie zaś nerwowego osłabienia ludzi fachowych, którzy posługują się alkoholem zupełnie instynktowo, dla pobudzenia i ożywienia spracowanego i zmęczonego umysłu. To jednak powszechne lekarstwo prowadzi do strasznych i niebezpiecznych chorób, od których karłowacieją jednostki i rodziny, od których całe narody zginąć mogą śmiercią moralną, fizyczną i ekonomiczną.

Z niezwyklej nerwowości naszych czasów wyrodził się także przedwczesny rozwój zmysłowości, którą natura przeznaczyła na ten czas, kiedy organizm będzie odpowiednio dojrzały do zadowolenia jej. Niemoc to, która zwiastuje prawie zawsze chylenie się społeczeństwa do upadku, czego przykładem: Grecya, Rzym cesarski, Francya za Ludwików i t. d.

I nadmierne wzruszenia skomplikowanego t. z. życia cywilizacyjnego naszego czasu nie mogą sprzyjać zdrowiu nerwów. Unikać ich — znaczyłoby wyrzec się wszelkiego udziału w życiu. W takim razie trzeba sobie wyrobić pewną równowagę duchową — równowagę serca i umysłu, a tę osiąga się tylko przy pomocy ustalonych zasad religijnych i filozoficznych. Ponieważ zaś filozofia, zmienna ciągle, zawodzi, przeto szczęśliwy — woła z głębokiego przekonania autor — kto znalazł wpośród burz życiowych zbawczą kotwicę w religii.

A iluż dziś takich? Materyalizm, nie dawszy ludziom silnej podstawy, zaszczerpił w nich nierozumną, bezgraniczną pychę, co woli zginąć w zgniliznie, aniżeli upokorzyć się przed tem, czego poznać nie może, co zakryto przed zmysłowym, śmiertelnym wzrokiem!

Podawszy najgłówniejsze powody nerwowości naszych czasów, zwraca się prof. Ebing do środków uzdrawiających.

Prawdziwie oświecona epoka — mówi między innymi — spoglądać będzie na medycynę, nie jako na pomocniczkę w rozwijającej się już chorobie, ale jako na naukę, uprzedzającą zjawienie się możliwego zła. Będzie ona zwracała

— Bajbugo jeden, toć tu je ze szterdzieści stogów na sprzedaż!

— Aj waj! aj waj! co ja słucham... Wiele powiadacie czterdzieści stogów?!

— A jeno, może nawet i więcej.

— To też kiepsko jest.

— Dlaczego?

— Bo teraz cene spadniało. Kto tera siano chce kupić?

— No—to niech stoi, na wiosnę ludzie kupią, ale powiedz no Mendlu co robi nasz hadwokat?

— Ten gałgan!?

— O, gałgan! a jakies go nam stręczył, to mówiłeś że to wielki hadwokat?

— Tak, tak ja mówiłem prawdę, i tera powiem prawdę, un był wielgi adwokat i wielgi gałgan też — to jest dwa prawde — na moje sumienie! Un był taki prawnik co nawet nie mógł umierać bez sądu.

— Albo umarł?

— Niech jemu djabli wezmą z takim umarciem? powiedzcie sami czy porządne ludzie tak robią? Ny—mie-

nie mniejszą uwagę na zdrowie narodu, jak obecnie na zdaność młodzieży do służby wojskowej, a tym sposobem zapobiegnie niezliczonym chorobom i nieszczęściom. Czas już, doprawdy, aby rządy i obywatele poważniej zapatrywali się na zdrowie publiczne, ażeby przez wpływ swój na prawodawstwo, a nadewszystko przez szerzenie elementarnych zasad higieny, przyczynili się do bardziej prawidłowego sposobu życia.

Za jeden z najgłówniejszych obowiązków względem moralności i praw natury uważa Ebing zawieranie „małżeństw wzorowych, w znaczeniu antropologicznym“. Przez ciemnotę bowiem, obojętność, rozpustę, lub brudną chciwość, społeczeństwo nasze w rzadkich wypadkach czyni zadość temu zasadniczemu wymaganiu medycyny, etyki i biologii.

I na dyetetykę tak pracy jak wypoczynku powinniśmy starannie uważać, gdyż właściwy podział w tym względzie wpływa niezmiernie na zachowanie zdrowia.

Nierozsądnie czynią, którzy pracę całego dnia kończą w kilka godzin, odrazu, a dopiero później na dłuższy pozwalają sobie wypoczynek. Taki system życia jest nawskroś fałszywy.

Dwie lub trzy godziny pracy umysłowej wymagają godziny odpoczynku. Rozkład przeto zajęć dziennych w wielu szkołach lub biurach jest całkiem chybiony. Uczeń, pracujący przez pięć godzin z rzędu, lub urzędnik, zajęty od 9-tej aż do 2-giej, mniej zrobią a więcej się zmęczą, niż gdyby pracę swoją wykonywali z przerwami, przed i po obiedzie.

Pracujący umysłowo potrzebują corocznie przynajmniej miesiąca zupełnego bezrobocia, wytchnienia i pokrzepienia wyczerpanych sił.

Właściwy podział pracy i wypoczynku dopełnia dyetetyka snu. Jest to środek bardzo drogocenny, wzmacniająca mózg najskuteczniej. W niektórych chorobach nerwowych, jak np. w *delirium tremens*, długi, spokojny sen wyrokuje o życiu chorego.

Długość snu powinna zawsze odpowiadać wiekowi danego indywiduum. Im starsi jesteśmy, tem krócej śpiamy.

Prof. Ebing nie broni używania napojów wyskokowych i innych środków pobudzających, radząc tylko miarę. Z trunków daje pierwszeństwo piwu i winu, potępiając stanowczo wszelkie likiery, działające szkodliwiej od alkoholu.

Ma się rozumieć, że powyższe przepisy zdrowotne odnoszą się najwięcej do osób, skłonnych do chorób nerwowych, które mają do wspólnego z gruźlicą, że można pojawieniu się ich zapobiedz, wychowując dziecko od kołyski w warunkach higienicznych i uwzględniając w wyborze powołania jego ustrój.

Dziecinny pokój jest podstawą, na której wspiera się gmach przyszłej doli i niedoli człowieka.

Wykształcenie charakteru i umysłu dziecka należy rozpoczynać jak najwcześniej. Już naprzód trzeba po-

dzi ludzie to jest tak czy w waszym zakonie, czy broń Boże w naszym zakonie — jak kto umiera, to sobie leży w łóżku modli sobie do Pana Boga żeby miał miłosierność dla niego, un—umiera — a ten to wiecie jak zrobił? Un przyszedł do mego szwagra, do Jankla Bas, znacie jego, un ma takie rarytne wódkę. Un do niego przyszedł, kazał sobie nalewać kieliszek wódki, przytknął jemu do gęby i szojn przewrócił sobie, kieliszek stłukł, nowy kieliszek na moje sumienie! — i umarł. Zrobiło się gwałt, przylecieli strażniki, nie dali jego ruchać, potem przyszedł sąd, pokrajali mu... tfy! całe szink stryfniał, paskudnik! I na co? un to zrobił albo ja wiem? un miał z tych chłopskich interesów duże pieniądze.

— Musi majątek ostawił.

— Oj ostawił niech moje wrogi taki majątek ostawią!!

Cała parada ostawił dwa butelki — jedne całkiem próżne a w drugie może było niecały półkwaterek.

— To ci sukcesyja dopiero.

— Sukcesyja! niech je djabli wezmą, ładne sukcesyja oba te butelki dał mój szwagier na kredyt!!

K O N I E C.

wstrzymywać namiętne wybuchy i zapobiegać rozwojowi czułościowości.

Prof. Kraft-Ebing mówi jeszcze o przejawach chorób nerwowych, lecz rozdział ten można pominąć, jako zbyt specjalny.

## Z ŻYCIA POZYTYWISTY

Historia paradoksalna

(z francuzkiego).

(Dokończenie.)

— Okraść, nie! Pożyczyć! Znam ciebie. Prośba nie otrzymałaby skutku. Zawsze byłeś skąpym, a z wiekiem skąpstwo to wzmogło się jeszcze. Potrzebuję stu tysięcy franków dla wyratowania się z chwilowego niepowodzenia, a zarazem dla wzniesienia się tak wysoko w spekulacjach pieniężnych, jak nigdy jeszcze dotąd. Za sześć miesięcy, za trzy może, zwrócę ci pół miliona! Jeżeli jutro nie zbankrutuję, pojutrze otrzymam koncesyję na pewne przedsiębiorstwo, które na zawsze zapewni mi olbrzymią fortunę. Potem ożenienie bogate, order, deputacye, słowem wszystko... I miałbym to wszystko utracić, z powodu mizernych stu tysięcy franków!? Spiesz się, ojcie! Masz je, mnie zaś są one potrzebne!

— A więc klnę ci się, że nie będziesz ich posiadał! — zawołał starzec, przejęty gniewem wściekłym i nienawiścią szaloną.

— Powoli mój papo, zastanówmy się... Powtarzam, że to prosta pożyczka... pożyczka przymusowa... lecz mogąca ci przynieść pięćset za sto!... Nie chcesz więc zgubić mej przyszłości dla takiej błahostki...

— Nie dam ci ani grosza!

— A jeżeli tak?...

— Cóż to znaczy, synu występny?!

— A więc, dobrze! Jestem występny, lecz sam mię przecie u c z y ł e s, że przewrotność, występek, tkwią w naszej naturze i są nie czem innym, jak tem samem tylko co ślepotą lub garb, z którymi człowiek na świat przychodzi! Oszczędź mi więc twych deklamacyj, przeklnij mię, jeżeli ci się tak podoba i uczynj dobrowolnie to, czego wymagam...

— A jeżeli nie uczynię?

— Jeżeli nie uczynisz... jeżeli nie uczynisz... to zmuszę cię!... Jestem silniejszym — wiesz o tem... Prawo świata, to walka o byt — i o tem wiesz równie... to zasada tylekroć przez ciebie samego podnoszona... Dawaj pieniądze!

— Nigdy!

Emil poskoczył ku biurku. Ojciec uczuł w sobie dość jeszcze, siły, by obronić swe mienie; chciał więc schwycić syna za gardło, lecz ten wyrwał się z łatwością z rąk starca. Zrozpaczony ojciec rzucił się wtedy do okna, lecz Emil uprzedził go i brutalną ręką odciął. Starzec zachwiał się i padł bezprzytomny.

— Gdzie jego klucze? — mówił Emil do siebie.

Rzucił się do poszukiwania i znalazł je nakoniec. Otworzył biurko, wziął nieco więcej niż sto tysięcy franków w listach na okaziciela, schował je do kieszeni i zamknął biurko napowrót. Poczem zbliżył się do starca leżącego bezwładnie na posadzce.

— Patrzcie... apopleksya! Wielkie więc dzieło „o błędach moralnych“ nigdy nie będzie skończone...

Przy tych słowach, młody zbójca ujął starca w silne ramiona i zaniósł do fotelu. Oko szklane, które, zdawało się iż patrzy na zabójcę, ręce zdrewniałe, jakby czepiające się jego sukni, obudziły w Emilu lekkie drżenie.

— Trzeba uciekać ztąd — mogliby mnie podejrzewać...

Przekonał się, czy nie było jakich znaków na twarzy starca, — nie dojrzał żadnych.

— To nie upadek wcale spowodował tę katastrofę; apopleksya winna tu wszystkiemu.

Uwaga ta uspokoiła go najzupełniej; pochylił ku przodowi bezwładne ciało Beuvrona, którego głowa opadła ciężko na to samo zrabowane biurko, i... wyszedł.

Gdy służąca powróciła z miasta, znalazła swego pana w tej samej pozycji. Wezwano lekarzy, a ci skonstatowali rozpaczliwy stan chorego.

Konanie Beuvrona trwało dwa dni. Na kilka minut przed śmiercią, zdało się iż odzyskał nieco przytomności; spojrzął okiem zagasłym na wszystkich tych ludzi przedajnych, otaczających jego łożo, i wyszeptał:

— O! gdyby to było nieprawdą!...

Nikt nie zrozumiał co znaczący te słowa chorego, i autor studyum nad komórką pierwotną zamilkł na wieki.

Pogrzeb jego cywilny odbył się nadzwyczaj wystawnie; uczyniono z niego rodzaj demonstracji pozytywnej.— Wszystkie zakłady naukowe wzięły w nim udział z wszystkimi przedstawicielami demokracji.

Emil Beuvron, który szedł na czele konduktu i który w oczach wszystkich zachował wybornie postawę stroskanego syna, złożył dzięki przy grobie, w stylu nader pięknym, wszystkim przyjaciołom, którzy zebrali się by złożyć ostatnie pożegnanie zwłokom znakomitego uczonego i jego najdroższego ojca — Beuvrona.

Krótką tą mówką wywołała pochwałę zaszczytną w całej prasie postępowej i wolnomyslniej.

### EPILOG.

Spadek Beuvrona nie przyniósł korzyści jego synowi. Rok jeszcze nie upłynął, a już przedsiębiorstwo, na które liczył, z kretesem upadło. Emil zamierzył wyjechać do Ameryki. Podług jednych, wiozł z sobą skrzynię pełną, podług drugich zaś miał tylko tyle, ile wystarczyć mogło na pierwsze urządzenie się za Atlantykiem.

Najlepszym kapitałem była jego zrzeczność; podjął myśl wielkiego przedsiębiorstwa, natychmiast prawie po przybyciu na miejsce: chciał założyć w Nowym-Yorku centralny skład produktów i towarów, co dałoby możność Ameryce obycia się bez wwozu francuzkiego, a szczególnie bez sprowadzania artykułów wyrabianych w Paryżu. — Wielki Bazar przemysłu europejskiego, jakkolwiek podtrzymywany potężną reklamą i humbugiem, jakkolwiek ofiarowywano w nim bukiety kupującym, upadł niebawem.

Wypadki podobne mało obchodzą Yankesów. Lecz pewien francuz, który włożył był cały swój fundusz zaoszczędzony w Wielki ów Bazar, tak, iż z jego upadkiem, znalazł się w nędzy, nie mógł darować tego pomysłowemu współpracownikowi. Pewnego dnia zerwał go czynnie na ulicy. Beuvron odpowiedział na obelgę policzkiem. Wierzyciel wy dobył rewolwer z kieszeni i... zabił dłużnika.

Tak zakończyła się, na podstawie prawa silniejszego, walka o byt Emila Beuvrona.

K O N I E C.

## NA POSTERUNKU.

Uwieńczony dramat.—Co się w nim klice najbardziej podobało?—Sensacyjne sceny.—Najmniej śmiała próbka.—Wychwalanie dramatu w piśmie konserwatywnych.—„Zasady“ i „przekonania“.—Drugi konkurs i jego owoc.—Pan Plewako i „rodzina starozałonna“.—Słynny rabbi z Grodziska.—Hazuka na cielęta.—Najnowsza polemika w obozie „pozytywnym“.—Argumenta śkate, czyli najbardziej pozytywne. Odsłanianie rzeczywistej wielkości.

W „Gazecie Polskiej“ drukuje się obecnie dramat historyczny pana Stanisława Kozłowskiego, p. t. „Albert, wójt krakowski“, z powodu którego — to jest z powodu dramatu, nie zaś z powodu „wójta“, ani też p. Kozłowskiego — wypada mi powiedzieć kilka słów obiektywnych. Wiadomo, że utwór ten na konkursie dramatycznym imienia Bogusławskiego uwiecznionym został pierwszą nagrodą; wiadomo dalej, że pewna klika, dzierząca w dzielnej swojej dłoni ster „spraw teatralnych“, okrzyknęła w swych piśmie utwór ten jako płód wielkiego, pierwszorzędnego talentu i jako rzecz tak znakomitej wartości literackiej, iż w obec niej może łatwo zblednąć sława Mickiewiczów, Krasińskich i Słowackich. Jedni więc z odkrycia nowego „geniuszu“ cieszyli się serdecznie, inni niedowierzali tej przedwczesnej famie, aż oto stała się wiadomą i inna rzecz nareszcie. Gdy „utwór“ ukazał się w druku, większa część rozciekawionej publiczności poczęła kręcić dziwnie głową, a bezstronni znawcy, stojący po za kliką i jej interesami, dopytywać z podziwem i rozczarowaniem: jakto? więc to ma być owo tak rozgłośnie, z takim hukiem, szumem i wrzawą zapowiadane arcydzieło?

Lecz niechaj sobie znawcy wydają opinie jakie im się podoba, niech sądzą artystyczną wartość utworu miarą swej kompetencji i znajomości sztuki, niech wreszcie swoje sądy krytyczne wydają pocichu, w skrytości swego ducha, skoro nie mają odwagi wygłosić ich publicznie i na-

razić się... klice, niechaj wreszcie czekają, aż się druk „utworu“ ukończy, — mnie w tej chwili idzie wcale o co innego. Chciałbym podnieść to tylko, co bodaj czy nie najwięcej podobało się klice bezwyznaniowych liberałów (udających bardzo często kouserwatystów) w nowo odkrytym „arcydziele“: Oto dramat zawiera, między innymi, sceny zozydające stan duchowny.

Spostrzegam jednak w tej chwili iż jestem w położeniu niezupełnie wygodnem. Wypadałoby mi to co mówię o tej pewnej stronie dramatu, stwierdzić dowodami, wypadałoby mi zacytować choć niektóre ustępy owych scen sensacyjnych uwiecznionego pierwszą nagrodą „arcydzieła“, a tymczasem pióro... nie chce mi być posłusznem.

Wszystkiego powtarzać niepodobna; — niepodobna zaneczyszczać szpalt pisma... „naturalizmem“, jakiegoby się sam Zola, mistrz francuzki tej szkoły — nie powstydział.

Trudno jednakże; trzeba przeprosić czytelników a zwłaszcza czytelniczki nadobne, i ukazać bodajby nam niżej śmiałą próbkę:

Oto więc w scenie II-giej („Gazeta Polska“ Nr. 90, str. 2-ga, szpalta 3-cia, w odcinku) Muskata, biskup krakowski, daje takie zlecenie pachołkowi:

MUSKATA (na stronie do pachołka).

W ścisłej tajemnicy

Trzymać rzecz całą. Czy masz zuchów kilka śmiałych a pewnych? Drogą każda chwilka Jest w takiej dobie. Zatem jutro zrana Dziewka koniecznie musi być porwana; Nie ścierpię zwłoki.

PACHOLEK.

Jestem gotów, panie.

MUSKATA.

Myto obfite każdy z was dostanie. Trzymać się gracko i nie pokpić sprawy; Okrutnie jestem też końca ciekawy! Do Sinte Crucis (1) zaprowadzić brankę, Aby zamknięta w tajemniczej celi Panna...

Nie — dalej już niepodobna. Niepodobna mi również przytaczać bodajby najmniejszych już urywków ze sceny dajmy na to V-tej, obejmującej rozmowę biskupa z jedną z bohaterek dramatu — w celi (patrz Nr. 98) więziennej. Takiego „naturalizmu“ i.. bezwstydu, jacykami zapełnione są całe ośm szpalt odcinka, druk polski nie widział chyba dotąd. A bohaterem tych scen jest tutaj nie kto inny jeno dostojnik kościoła — kapłan katolicki! A do grona sędziów konkursowych, dodajmy i to jeszcze, nie należał ani pan Hartmann, zalecający „ścigać i tępić kościół katolicki do ostatniej jego kryjówki“, ani p. Pindter, urządzający takie same hece w swoim organie gadzinowym, ani zaden inny działacz podobnego autoramentu. Zaiste, śmiałość warszawskiej kliki semicko-bezwyznaniowej, obdarzającej dramat z podobnem... zabarwieniem pierwszą nagrodą konkursową, drukującej dramat ten w jednej z swych gazet i ogłaszającej go światu jako skończone arcydzieło, śmiałość, mówię, i swawola kliki nie mogły chyba pójść dalej.

Że zresztą klice tej musi iść bardzo o podkopanie powagi duchowienstwa, jako jedyne go stanu powstrzymującego ostateczny, moralny upadek społeczności, którego właśnie Izrael tak serdecznie pożąda, rzecz to dobrze i oddawna wiadoma. Ale że znalazły się pisma par excellence konserwatywno-katolickie, które ten sam „znakomity dramat konkursowy“ witaly z zapałem, wychwalały z zachwytem i poświęcały mu feljetyony pełne nie już pól słów w ek ale słów gorących, to zrozumieć może chyba ten tylko, kto znając bliżej nasze stosunki dziennikarskie, widzi, jak szeroko rozsiadła się tutaj wielka pani: prywa ta. Na usługi tej pani oddaje się wszystko: i te „zasady“... jakie jej w danej chwili potrzebne, i te „przekonania“, które obłudne usta gotowe są wyznawać zawsze, przy ogłaszaniu zwłaszcza każdej noworocznej przedpłaty, lecz których w głębi dusz zgniłych nie odczuwa się nigdy.

Cudowne są doprawdy te konkursy nasze i te ich rezultaty. Ot teraz właśnie i rolnicy także doczekali się „konkursowego arcydzieła“, w którym między środkami mającymi podnieść, wzmocnić i uratować od ruiny gospodarstwa wiejskie, wskazanym jest jeden, najbardziej niezawo-

(1) Kościół Ś-go Krzyża.

dny: Nie tworzyć żadnych spółek ani szkół mleczarskich, nie trudzić się wyszukiwaniem i przysposobianiem w tym kierunku jakichś fachowców, bo najlepszym jest taki „podział pracy“, jaki jest obecnie. „Dwór niechaj produkuje mleko, a rodzina starozakonna niech pracuje i dalej nad jego przerobem“. Takie przykazanie (o którym zresztą bliżej i na innym miejscu informuje braci szlachtę Hreczkosiej) daje nam w uwiecznionej również pierwszej nagrodą rozprawie konkursowej, p. Gustaw Plewako, a ktoby tego kompetentnego głosu nie posłuchał, ten niechaj z góry wypisze sobie patent na barbarzyńcę, czyli mówiąc wyraźniej, na... antisemite.

Jakie to jednak szczęście — pomyślałem, czytając tę wzniosłą obronę „rodzin starozakonnych“ — że konkurs nie rozstrzygnął się wcześniej! W takim bowiem razie najcenniejsze pomysły w tej najpierwszej rozprawie mogłyby się okazać spóźnionymi, a ja nie miałbym sposobności opowiedzieć Wam najautentyczniejszej historii o słynnym, wielkim rabinie-cudotwórcy z Grodziska i o jego hażuce na... cielęta.

Otóż w okolicy tego miasta słynnego z pielgrzymek hasydowskich, stał się fakt ciekawy. Obywatele, nie przewidując i nie domyślając się widocznie, iż pan Plewako w swojej rozprawie konkursowej, uwiecznionej, pamiętajmy to dobrze, pierwszą, wielką nagrodą, wskaże im tak niezawodny, tak zbawienny a tak prosty środek ratunku, pousuwali, w większej już części, z swych majątków, tych właśnie pracowników, przy pomocy których autor najpierwszej rozprawy konkursowej radby właśnie podźwignąć posiadłości ziemskie. Niebaczni, nie mogliż to poczekać aż konkurs na „najlepszą rozprawę“, pouczającą: „jak prowadzić gospodarstwa wiejskie“ zostanie rozstrzygnięty!

Bądź co bądź, fakt się stał; obywatele z okolicy Grodziska przeprowadzili bunt anti-pachciarski, lecz fakt ten nie mógł ujsć bezkarnie. Bo oto wielki rabbi, dowiedziawszy się o tem, zwołał ex-pachciarzy i innych „handlujących“ i tak do nich przemówił: Goimy odstawili naszych braci od mleka, ale my zato będziemy im płacili za cielęta takie ceny, jakie sami zechcemy. I podzielił rabbi wszystkie folwarki okoliczne a nawet gospodarstwa włościańskie między Moszków, Srulów, Jojnow i Judków, czyli, mówiąc poprostu, ustanowił specjalną hażukę na cielęta. Odtąd też Josek nie odważy się kupić bodaj pół cielęcia tam, gdzie ma wylączne prawo handlować tym towarem Jojna albo Judko, którym nadto właściciele krów o każdym przybyciu noworodka natychmiast meldować są obowiązani. Jeżeli tego właściciel krowy nie uczynił, w takim razie nikt już od niego, żaden inny handlarz noworodka nie kupi, bo sam rabbi prowadzi nader ścisłą kontrolę. Prowadzi on specjalną księgę, w której i podział terytoriów pomiędzy handlarzy cieląt jest ściśle oznaczony i każdy zameldowany noworodek zapisany rzetelnie.

Opowieść ta może komuś wydać się nieprawdopodobną, a jednakże niema w niej nawet cienia fantazyi. Jeżeli zresztą istnieją i praktykują się u nas hażuki kredytowe różnych banków prywatnych, sterowanych przez wielkich i znanych finansistów, jeżeli dalej istnieją również hażuki na zboże, lasy i t. d. to dla czegoż nie miałyby istnieć hażuki na cielęta?

Ostatecznie, ów pan rabin z Grodziska wydaje mi się tak mądrym i genialnym, iż kto wie, czy zaprowadziwszy taki ład i porządek w świecie cielęcym, nie podjąłby się czegoś podobnego uczynić w żydowskim lub zżydżonym światku pozytywistów warszawskich. Wdanie się tutaj słynnego rabbi grodziskiego byłoby dzisiaj tembardziej pożądanem, że panowie przedstawiciele tego ciekawego świata, niezadowoleni z boju jaki weszczeli na pióra, jeśli się do używania względem siebie, albo lepiej na sobie, argumentum baculum, urządzając niezbyt wprawdzie rycerskie, ale zato niezmiernie interesujące widowiska uliczne z finałami... w cyrkulach. Niektórzy z braci piszącej są tem oburzeni, inni wynurzają żal nad kalaniem w ten sposób „imienia literata polskiego“, mnie jednakże, wyznając otwarcie, nic a nic to nie trapi. Szumowiny, meły są wszędzie, dla czegoż więc miałyby ich nie być i w literaturze, od chwili zwłaszcza jak i to pole działalności Izrael wziął w arendę. Jestem też przekonania, że literat umiejący cenić swą cześć osobistą i nakazać szacunek nawet swym przeciwnikom, zostanie zawsze literatem, a że najkrzykliwsi rycerze „pozytywizmu“ dla wzajemnego przekonywania się używają argumentów... twardych, długich, sękatych,

czyli, wyrażając się ich naukowym językiem, najbardziej pozytywnych, i jako takie najbardziej dla nich — odpowiednich. Że panowie ci w oczach swych własnych adherentów odsłaniają rzeczystą wielkość, toć w tem przecie niema nic tak złego. Owszem to dobrze, to nawet bardzo dobrze.

*Kamienny.*

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Anti-pessymistyczne twierdzenie.—Pożary i współczucie ludzkie.—Wiedeński komitet dam.—Odezwa do ludów Austrii.—Wystawa obrazów na pogorzalców.—Postanowienie artystów peszteńskich.—Wystawa kolonialna w Londynie.—Jej właściwe znaczenie.—Życzliwa rada dla kronikarza i dobrodziejstwa praw chińskich dla literatów.—Wang-tzi.—Zebrania anarchistyczne w Ameryce.—Kto do nich podlega.—Sprawa grecko-turecka.—Delyannis i król Jerzy.—Postawa obustronna.

„Chociaż to życie idzie po grudzie — jak mi Bóg miły, nieźli są ludzie!“ — powiedział Wincenty Pol i powiedział dobrze. Na złość melancholikom i pessymistom, natura ludzka tyle w sobie jeszcze przechowała pierwiastków dobrych, że trzeba tylko jakiejś sposobności, jakiegoś silniejszego wstrząśnięcia, jakiegoś większego nacisku, aby one uwydatniły się i na wierzch wyszły. Jedyna też to może pociecha wobec nieszczęść ciężkich, klęsk, bądź to ogół, bądź znaczną jego część dotyczących.

Jeszcze nie ze wszystkim przygasły płomienie, co strawiły galicyjskie miasta Stryj i Lisko, — nie mówiąc o innych mniejszych w porównaniu, choć zawsze wielkich pożarach; jeszcze gorące dymy snują się nad pogorzelskimi, — a już współczucie ludzkie skuteczne istnienia swego spieszy złożyć dowody. Pomijam tutaj uorganizowaną z pośpiechem pomoc we Lwowie i w Krakowie; pomijam rozmaite sposoby niesienia ratunku, obmyślane przez pomniejsza miasta i miasteczka w Galicyi i Poznańskiem, bo to zwyczajnie usługa braci rodzonych, dla brata który popadł w nieszczęście; — cóż tu mówić o rzeczy tak naturalnej, wobec współczucia objawionego przez taki Wiedeń albo Peszt, miasta przecie nie polskie, nie słowiańskie nawet! W Wiedniu, obok już danego koncertu najpierwszych znakomitości muzycznych, który w przeciągu dwóch dni uorganizowany i wykonany, przyniósł do 3,000 guldenów, utworzył się „Komitet damski pomocy dla pogorzalców Stryja“, który wydał odezwę „do ludów Austrii“, a w pierwszym dniu swego istnienia uzbierał 7,000 guldenów składek. Oprócz tego świat artystyczny wiedeński urządza na ten sam cel wystawę obrazów, z której dochód cały, to jest za wstęp i za sprzedane obrazy, obrócony będzie na pogorzalców. Wezwano już do udziału w tem dobrem dziele najcenniejszych artystów całego świata; — naszych chyba wzywać nie było potrzeby. Organizuje się już hufiec najpiękniejszych kobiet jakie Wiedeń posiada, własnymi rączkami i usteczkami mający przeprowadzić sprzedaż, czyli tak zwaną aukcję obrazów. Peszteńscy malarze, którzy podobną wystawę zamierzali urządzić u siebie, uznali za stosowniejsze i skuteczniejsze przyłączyć się do wiedeńskiej i pracami swemi wzmocnić interes jaki ona przedstawiać będzie, a tem samem przyczynić się do osiągnięcia tem świetniejszego rezultatu... Nie!... jak mi Bóg miły „nieźli są ludzie!“...

Innego rodzaju wystawę i w innych celach urządził Londyn u siebie a raczej rząd angielski w Londynie: jestto „Wystawa kolonialna“, wystawa płodów i wyrobów wszystkich krajów po za obrębem Europy we władaniu angielskiem zostających. Uroczystego otwarcia tej wystawy dopełniła królowa Wiktorya, w towarzystwie księcia Walii, ministrów i dygnitarzy, oraz w asystencji stotysięcznego tłumu, we środę d. 5 b. m. Arcybiskup kanterburyjski dokonał ceremonii błogosławieństwa, książę Walii miał mowę, przemawiała też i stara królowa, która odebrawszy kunsztownie wyrobione klucze „honorowe“ od wystawy, ogłosiła ją wreszcie za otwartą. Od czasu pierwszej wystawy powszechnej (w 1851) nigdy Londyn nie przedstawiał takiego ruchu i ożywienia. Oczywiście wystawa przedstawia mnóstwo rzeczy ciekawych niezmiernie, zebranych ze wszystkich części świata, bo we wszystkich ma Anglia swoje posiadłości; dla tego też może budzić rzeczywisty interes i wydać ważne nawet dla nauki owoce, ale to nie jest jej cel główny. Cel ten tkwi w napisie, zamieszczonym na fryzie budynku wystawowego „Ludność W. Brytanii liczy 305 milionów.“ Jest to przypomnienie światu, że potęga angielska nie ogranicza się, jak wielu sądzi, na tych paru wysepkach w północno-zachodnim kącie Europy porzuconych, ale sięga swemi ramionami we wszystkie okolice świata zna-

nego, i opiera się na olbrzymiej cyfrze poddanych. „Trzysta pięć milionów!.. podziwiającie i drżyciel!”—oto sens moralny wystawy kolonialnej angielskiej. Czy on trafi do przekonania tych, dla których został wypowiedziany, nie wiem, Państwo wiecie, że ja się w politykę nie wdaję; ale jakiś złośliwy chochlik szepce mi gwałtem do ucha, że to błaga na wielką skalę; że to niby świetny bal bankruta, usiłującego oczy świata zamydlić... Solidne firmy w wystawne festywny się nie bawią...

Ale wstrzymaj się zuchwały kronikarzu! Jeżeli cię to proste ostrzeżenie nie wzruszy, to wyobraź sobie, — tylko wyobraź, uprzytomnij należycie—widok bigosu lub siekanki uczynionej z ciebie samego, z twojej żony, twoich dzieci, wnuków, prawnuków, prapra... no będzie tego tymczasem. Czy to nie wiesz, że istnieją prawa na świecie przeciw swawoli dziennikarskiej? czy nie słyszałeś, że świeżuteńko literat chiński Wong-tzi, za to poprostu, że się poważał w dziele swoim wymienić nazwiska zmarłych cesarzów, czego etykieta dworska najsurowiej zabrania, został skazany na ścięcie, wraz z całym swoim najdalszym potomstwem? ... Nie drwij kochanku z Anglii; nie dufaj w to, że nie pod chińskim żyjesz rządem;— W. Brytania ma długie ręce: posiada 305 milionów ludności. Drżj!...

I Ameryka północna, choć to niby ziemia obiecana wolności i Eldorado republikanizmu, nie wybiegała się od wicherzeń anarchistów, którym nie wystarczają nawet tak szerokie swobody, jakimi się cieszą obywatele Unii. Nie poprzestając na bezrobociach wywoływanych na rozmaitych punktach za ich inicjatywą, wicherzyciele ci, wzywając tłumy bez ogródki do rabunku i mordów, wywołali krwawe starcia, mianowicie w Chicago, gdzie sztab ich główną założył kwatery. W starciach tych, podczas których wzajemny ogień z ręcznej broni trwał po kilka minut, oprócz rewolwerów, ze strony anarchistów były w robocie bomby dynamitowe. Z obudwu stron padło po kilkadziesiąt ludzi, a anarchiści ustąpili dopiero, gdy policji przyszła w pomoc milicya. To wszystko atoli nic, ale czy wiecie kto był głównym sprawcą i podżegaczem tych scen okropnych?... Polacy i czesili—tak przynajmniej twierdzą dzienniki angielskie i niemieckie, my zaś na dowiedzenie tego twierdzenia, możemy przytoczyć nazwiska aresztowanych hersztów anarchistowskich, a mianowicie: dwóch braci Spiessów, Schwab, Fielding, Parsohns i t. p. Prawda, jak to z samego brzmienia tych nazw czuć że to polacy? ... No ale co robić? myśmy wynaleźli owo przysłowie o ślusarzu i kowalu, na nas ono też sprawdza się nieustannie.

Na czym się ostatecznie skończy ta sprawa grecko-turecka, to doprawdy chyba samemu Panu Bogu wiadomo. Po wręczeniu w Atenach ultimatum ze strony mocarstw, i odpowiedzi Delyannisa że się Grecya zachowa spokojnie, którą to odpowiedź uznano za niedostateczną, rzecz rozgrywa się obecnie dzisiaj między Delyannisem a królem Jerzym, z których pierwszy podaje się do dymisji, a drugi jej przyjąć nie chce. Pierwszy twierdzi, że Delyannis powinien sam wprowadzić Grecyę z trudnego położenia, w które ją popchnął, drugi utrzymuje, że jego gabinet nie może się zgodzić na rozbrojenie, bez ubliżenia godności narodowej. Wobec tej certacyi, na granicy grecko-tureckiej odbywają się koncentracyjne ruchy wojskowe; atoli świadomi rzeczy utrzymują, że wszystkie te ruchy nie zagrażają bynajmniej pokojowi powszechnemu, gdyż obie strony, to jest zarówno turcy jak grecy, nie mają najmniejszej ochoty zetrzeć się z sobą, i że z odpornej postawy wyszliby chyba wtedy, gdyby jednego i drugiego ktoś z tyłu popychał. Ponieważ zaś takich amatorów niema, zatem... i t. d. Jednym słowem, zdawałoby się z tego, że czy Grecya rozbroi się, czy nie, pokój naruszonym nie zostanie. Daj Boże! ... Zobaczymy!

E. Jerzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Od Redakcyi.** W numerze przyszłym rozpoczynamy, w części obszerniejsze streszczenie, a w części p r z e k ł a d głośniego już dzisiaj wszędzie dzieła Drummonda p. t. „La France juive” („Francya żydziała”). — Praca ta, tak jest wielu względów ciekawa i zajmująca, a obejmuje tyle faktów nowych, nieznanych i nader dla ogółu polskiego pouczających, iż nie wąpimy że zjedna ona sobie szczególniejszą uwagę czytelników naszych.

**Trzeci odczyt prof. Stanisława hr. Tarnowskiego „O literaturze za Stefana Batorego”** odbył się we wtorek d. 4 b. m. Prelegent mówił o pisarzach publicystycznych owych czasów; więc naprzód o Łukaszu Górnickim, jako autorze „Rozmowy polaka z włochem”, o ks. Piotrze Grabowskim, i ks. biskupie Józefie Wereszczyńskim, nader trafne rady ku pewnym reformom w Rzeczypospolitej podających. Odrębnym od tych pisarzy, którzy w każdym razie swobody szlacheckie za podstawę, a rzeczpospolitą szlachecką za jedyną formę rządu w Polsce podawali,—jest Krzysztof Warszawicki, stronnik Habsburgów, zwolennik monarchii samowładnej, a nieprzyjaciel elekcyj, które za zgubę kraju uważa. Pisarz to nie sympatyczny, nie świetny, ale rozumny i po swojemu kraj kochający. Wyżej atoli nad wszystkich statystów i ludzi politycznych owego czasu, lubo sam ani statysta, ani dygnitarz, ani poeta, stanął skromny zakonnik: Piotr Skarga. Prelegent nader wymownie, przekonująco i pięknie przedstawił zadanie i działalność Skargi, jako pełnego tolerancyi bojownika z herezyą, jako pełnego miłości bliźnich i kraju kaznodzieję, fundatora Bractwa Miłosierdzia, autora „Żywotów Świętych”. Szczególniej może trafnie określił znaczenie fundacyi Bractwa: Skarga, za pomocą tej instytucyi, chciał w szlachetnym, wszystkim wspólnym uczuciu miłosierdzia, zjednoczyć wszystkich, zbliżyć do siebie rozmaite stany, a może i wierzył, że pełnione przez jednych uczynki miłosierdzia, stanowiąc będą, przynajmniej poniekąd ekspiacyę za występki i zdrożności drugich: „Żywoty świętych” to książka, która ewangeliczną prostotą swoją stoi obok Pisma Ś-go, która też zaszła wszędzie, nawet tam, gdzie słowo Boże z kazalnicy sięgnąć nie mogło. Świadczy o tem takie mnóstwo jej wydań, jakiego się żadna inna książka polska nie doczekała. Najświetniejsza epoka Skargi, epoka „kazań sejmowych” przypada już na czasy pobatorowskie; prelegent zatem poglądnął na działalność Skargi zakończył pięknie, zastrzeżeniem miejsca w przyszłym Pantheonie narodowym dla skromnego różańca Skargi, obok szczerbca Chrobrego i ślubnego pierścienia Jadwigi.

Zamknięcie prelekcyi stanowił ogólny pogląd na znaczenie epoki Batorego, którą prelegent uważa za chwilę przełomu w dziejach naszych, po której musielibyśmy albo podnieść się w górę, albo zacząć upadać. Nie zdobyliśmy się na pierwsze, nie mieliśmy natyle siły czynnej a zwłaszcza wytrwałości, obmyślanego działania. Luźność i przypadkowość cechują nasz charakter i dzieje późniejsze.

Licznie jak zawsze zgromadzona publiczność, rzęsiestemi oklaskami, będącemi wyrazem szczerzego i gorącego a zasłużonego uznania, pożegnała prelegenta.

**Sprawa o opór władzy.** W sprawie — której przebieg podały już dzienniki—25-ciu oskarżonych o stawienie oporu władzy w d. 2-im Lutego r. b. w Lublinie podczas wywożenia trzech zakonników z klasztoru dominikańskiego, sąd okręgowy lubelski wydał w dniu 8. b. m. wyrok, mocą którego z liczby oskarżonych skazani zostali:

1) Tomasz Skrzypek, cieśla; 2) Antoni Bliźniwski, wyrobnik; 3) Emilian Kraft, stróż; 4) Michał Buras, piekarski; 5) Mikołaj Chmarzyński, szewc; 6) Antoni Kopyciński, cieśla; 7) Julian Zalewski, szewc; 8) Eugeniusz Białoobrzski, ślusarz i 9) Stanisław Pietrzyk, piekarski—na dwa lata rot aresztanckich, z pozbawieniem wszystkich szczególnych praw i przywilejów.

10) Julian Perczyński, stróż—na zamknięcie do rot aresztanckich na rok miesięcy 6 z pozbawieniem szczególnych praw.

11) Stanisław Pędzisz, stolarz; 12) Stanisław Romanecki, wyrobnik i 13) Zygmunt Kierski, stolarz—pierwszy na rok jeden i miesięcy trzy, a dwaj ostatni na rok zamknięcia w więzi.

Dalej 14) Ignacy Licman, malarz—został skazany na zapłacenie 25 rs. kary.

Oskarzeni: 15) Stefan Budzyński, żołnierz; 16) Franciszek Cichocki, bednarz; 17) Jan Sadowski, stolarz; 18) Leon Œwikliński, wyrobnik; 19) Cyprian Stadnicki, kowal; 20) Antoni Rybicki, malarz; 21) Stepan Wasiljew, malarz i 22) Jan Trepczyński, stróż, zostali przez sąd uniewinnieni i uwolnieni od odpowiedzialności.

Pozostali oskarżeni: Roman Rogowski, lokaj; Feliksa Bąkowa, żona szewca i Agata Licmanowa, żona malarza, skazani zostali na areszt od dwóch do trzech miesięcy.

**Wybory.** W dniu 10 b. m. w siedleckiej Dyrekcji Szczegółowej odbyły się wybory do władz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Ustępujący: z Komitetu p. Adam Goltz, z Dyrekcji Głównej p. Wiktor Szaniawski a z Dyrekcji Szczegółowej pp. Antoni Godlewski, Bolesław Chrzanowski i Stanisław Dmochowski ponownie powołani zostali na dotąd zajmowane posady, w miejsce zaś wychodzącego z Dyrekcji Szczegółowej p. Ludwika Zaleskiego wybrano p. Jana Rostworowskiego właściciela dóbr Zawady.

**Jeśzcze o perkal.** Używany i jak widać egzystujący głó-



wnie dla obrony interesów scheiblerowskich, oraz rozślawiania tej firmy wśród publiczności polskiej—„Dziennik Łódzki“, oświadczył nareszcie przez usta swego feljtonisty, iż „po wyjaśnieniu t e c h n i c z n e m (1) sprawy werszków perkalowych“ (czyli, mówiąc językiem zrozumiałym, sprawy niedomierzania perkalu w fabryce scheiblerowskiej), „nie widzi już powodu zajmować nią uwagi czytelników“. Jest to poprostu najwyczajniejsze i zarazem najniedołężniejsze wykręcanie się sianem. Publiczność kupująca perkal, nie obchodzi zgoła żadne wykrętasz „techniczne“, ale obchodzi ją to tylko, aby towaru dostawała tyle, z a i l e p ł a o i.

Tak zresztą, wychodzą z tą samą publicznością, jak już widzieliśmy, inne łódzkie fabryki, i tak też na tę sprawę zapatrywać się musi każdy człowiek uczciwy, któremu nie pozwolą żadne względy „techniczne“ dawać werszków 21<sup>2</sup>/<sub>3</sub>, a brać pieniądze za 24, i taką ilość wypisywać na sztukach i w r a c h u n k a c h nawet. Jeżeli zaś dla pana właściciela fabryki i jego zapalczywych rycerzy nie jest to dość jasnym, to interesowani nabywcy n i e d o m i e r z a n i a perkalu tembardziej dzisiaj postarają się powinni, iżby rzecz ta ostatecznie już wyjaśnioną została nie na żadnej drodze „technicznej“, ale poprostu na sądowej.

A teraz inna jeszcze uwaga. Feljtonista nasz, podnosząc przed paru tygodniami tę samą nieszczęsną sprawę perkalu, wspominał zarazem, iż ten sam p. Sarmaticus, który teraz pisze apologię dla Niemców łódzkich i broni tak zawzięcie ich interesów prywatnych, nadsyłał do „Roli“, pod innym pseudonimem, korespondencje wprost przeciwnej treści i barwy. Otóż p. Sarmaticus, nie wypierając się tego faktu, bo się wyprzeć nie może, pisze jednakże tak, jakby R o l a szukała go po świecie i pierwsza zapraszała gwałtem do współpracownictwa. Tymczasem rzecz się miała inaczej. Sam ten pan, o którego istnieniu nie wiedzieliśmy wcale, zgłosił się pierwszy do nas, sam się wprosił (list jego mogliśmy w danym razie przytoczyć z właściwym już podpisem) do pisma, na które uznał następnie za właściwe, bez żadnego z naszej strony powodu, bryzgnąć błotem łódzkim. Przytaczamy ten szczegół, gdyż daje on pojęcie nietylko moralnej miary tego pana, ale i c z y s t o ś c i bronionej przezeń sprawy „ t e c h n i c z n e g o “ n i e d o m i e r z a n i a perkalu. Ten też szczegół uwalnia nas zupełnie od dalszej polemiki z tym szanownym p u b l i c y s t ą (!) łódzkim, posiadającym—nie wiemy: „kamienną“, jak powiada, czy glinianą „głową“, ale z pewnością nie kamienną, owszem, nadzwyczaj, jak widzimy, elastyczne „zasady“. Nadmienimy mu tylko, iż feljtonista nasz, mówiąc o tem co „może płacić za korespondencje R o l a, a co potentaci łódzcy“, miał na myśli nie honorarium „Dziennika“ (o którym, udając naiwnego, wspomina p. Sarmaticus), ale całkiem inne... Czy to dość zrozumiałe dla „głów“ nie „kamiennych“?

„Zaniepokojeni“. Pod tym tytułem „Kuryer Warszawski“ (Nr. 129a) daje nader trafna i zręczną zarazem odpowiedź na nadesłaną do pism tutejszych odezwę magistratu miasta Landeck na Szlązku (miejscowość kąpielowa), skreśloną najpiękniejszą polszczyzną a zapewniającą najsolennie, że władze pruskie nie wydały żadnych rozporządzeń, skutkiem których „polacy zwiedzający w tym roku kąpiele w Prusach mieliby być narażeni na rozmaite nieprzyjemności“, i że „szanowni goście z Polski i Rossyi jak dotąd tak i teraz bez wszelkiej obawy kąpiele te nawiedzać mogą“.

Pomieszczając tę uprzejmą odezwę, „Kuryer Warszawski“ objaśnia ze swej strony, że zarówno „magistrat jak i zarząd policyjny w Landeck, ani w żadnej innej miejscowości leczniczej, nie jest kompetentnym do zaręczenia, czy takie rozporządzenia nie zostaną wydanymi następnie, gdy przybyli chorzy rozgoszczą się i rozpoczną kurację“.

„Ta obawa,—nie mówiąc już o poczuciu godności własnej, nie pozwalającej narzucać się tam, z kąd nas wypraszają—wstrzymać musi i wstrzymać niezawodnie potrzebujących kuracyi mieszkańców naszego kraju od ndawania się do wód pruskich.“

„Możemy zatem, kończy K u r y e r, zapewnić zarząd kąpielowy w Landeck, oraz magistrat i zarząd policyjny tego miasta i innych miejsc kąpielowych, iż uprzejme ich zapewnienie o możności zwiedzania kąpeli w państwie pruskim, przyjęte u nas zostaną tem wdzięczniej, im poprawniejszą polszczyzną będą skreślane, ale pozostaną bez skutku“.

I rozumne i słuszne.

Z prasy. W ostatnim numerze „Kraju“ w słynnej sprawie pomiędzy p. Świętochowskim a p. Śnieżko-Zapelską zabrał głos pan W ł o d z i m i e r z S p a s o w i c z. Znany publicysta w sposób zupełnie obiektywny dowodzi „P r a w d z i e “ i jej redaktorowi nieprzywitości tonu krytyki literackiej, mieszania rzeczy publicznych z p r y w a t ą osobistą, niewłaściwego użycia erudycyi w nazwaniu przeciwników Moletusami, a wreszcie bezczeszczenia ludzi na podstawie plotek i wieści pochodzących z niewiadomego źródła. Czy i to także głos „mikroba“, „skunksa“, „lasecznika“, „szczypanki“? Maluczko, a taką pewnie odpowiedź usłyszymy z ust nowożytnego, jak się sam nazwał, Sokratesa!...

**Zatwierdzenie ustawy.** Wedle telegraficznej wiadomości, otrzymanej przez warszawskie Towarzystwo popierania przemysłu i handlu, ustawa dla projektowanego Towarzystwa rektyfikacji okowity i wywozowego handlu spirytusu została przez rząd zatwierdzoną.

**We Lwowie** zawiązało się w tych dniach Towarzystwo literackie imienia Adama Mickiewicza.

**Nowości wydawnicze.** Wysła świeżo z druku broszura p. t. „P r a c a“, przez T. C. Broszura to niewielkiej objętości, ale zawiera zato tyle myśli pięknych a poglądów świeżych, iż nieomieszkaamy na innym miejscu, zapoznać z nią bliżej czytelników naszych.

Nakładem księgarni A. Gruszeckiego wyszły dwie nowe książki: „O zarazie moralnej“, studjum psychologiczno-społeczne przez p. J. W ł. D a w i d a i „O wrażeniach zmysłowych“, przez p. H e n r y k a N u s s b a u m a.

**Z teatru i muzyki.** Na scenie teatru wielkiego wystawioną została opera w 3-ach aktach Gustawa Lortzinga p. t. „R a b u s“.

W Krakowie ukazała się na scenie trzyaktowa komedia pana Adama Asnyka (El...yego) p. t. „B r a c i a L e r c h e“. Za tło do nowego utworu posłużyły pocięte stosunki poznańskie z ostatniej chwili.

**Wychodźstwo żydów.** Jeden z bogatych żydów warszawskich ofiarował 20,000 rs. na kolonizację Palestyny, Rabin kaliski i kutnowski, pisze „Kuryer Warsz.“, znani z powagi u miejscowej ludności żydowskiej, mają się udać na miejsce dla zbadania stosunków.

Obył te studia kolonizacyjne jak najpomyślniej wypadły!

**Zmarli:** Ś. p. Alfons hr. S i e r a k o w s k i, właściciel Waplewa w ziemi malborskiej, obywatel powszechną czią otoczony — zmarł w Poznaniu w 70 roku życia.

Ś. p. August H a k e b e i l, b. porucznik wojsk polskich, kawaler krzyża v i r t u t i m i l i t a r i — zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 81.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

14 Maja 1886 r.

Targi amerykańskie były dość ożywione, a eksport znaczny zmniejszył znów zapasy kontrolowane o przeszło milion buszli pszenicy. W Anglii targi przeważnie były mocne, i na wszystkich nawet placach wyższe notowano ceny. We Francji targi także były mocniejsze a w Belgii ceny pozostały bez zmiany.

W Gdańsku i Toruniu, przy bardzo małym dowozie, popyt był ożywionym a tendencja zwykła.

Natomiast na targach warszawskich, w ubiegłym tygodniu sprawozdawczym usposobienie było nieco słabsze.

Na placu Witkowskiego za korzec pszenicy wyborowej płacono 7.20—7.35, średniej dobrej 7.00—7.10. Żyto głównie z przyczyny braku ziarna prawdziwie wyborowego również nieco słabiej: płacono 4.65, 4.75 do 4.85 za korzec, gorsze 4.50—4.60. Owies płacono po 3.75 za korzec. Groch sprzedawano po 7.00—7.20 korzec.

N a s t a c y i P r a g a pszenicę wyborową płacono 114—118 kop. za pud, średnią 106—112, Żyto wyborowe 80—83 kop. za pud, średnie 78—79, owies wyborowy 110 kop. za pud, średni ordynaryjny 95. Gryka 100 kop. za pud.

W handlu o k o w i t ą usposobienie coraz lepsze. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła już 25<sup>1</sup>/<sub>2</sub> marek za sto litrów; w Warszawie płacono 2.69 do 2.71 za garniec w sprzedaży hurtowej.

Na innych polach handlu nie zaszły żadne zmiany ważniejsze, powtarzać więc cyfr i danych nie widzimy potrzeby.

## Odpowiedzi Redakcyi.

P a n u G. w M i t a w i e. — Będzie w jednym z numerów najbliższych.

P a n u J. K o r n e e k i e m u. — Dziękujemy uprzejmie, pomieścimy najchętniej.

P a n u G r a b. w M o s z. — Osobie o której sz. pan pisze, nie odmówimy i nadal naszej życzliwości, zwłaszcza gdy mu za sobą tak szczerze i wiarogodne polecenie; w tej jednak chwili ujawnić tego nie możemy.

K ó ł k u s t u d e n t ó w. — List panów uradował nas szczerze; ponieważ jednak leżących się nie bije, więc, na teraz przynajmniej, korzystać zeń nie będziemy.

F i n a n s i ś c i e. — Właśnie o jednym z owych „czynów obywatelskich i filantropijnych“ jest mowa w dzisiejszym dalszym ciągu tej „nieszcześliwej“ G o s p o d a r k i.

S t a ł e m u p r e n. S t u d. — Za życzliwe słowa dziękujemy uprzejmie; o piśmie wiadomem mówić, w tem miejscu, nie możemy.

P. S t. S t ę p k o w s k i e m u w W i e r z o c h u c y. — Będzie w przyszłym numerze.

## Reklamy i Ogłoszenia.

Marszałkowska Nr. 65  
(nowy 139).

# JUBILER.

Specjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych **JÓZEFA BETCHER**, Marszałkowska 65 (nowy 139), sprzedaje swe wyroby najtaniej, — wybór wielki. Obstalunki i reparacje, jak zwykle, szybko i tanio; — z czem się poleca łaskawym względem. (52-20)

## Główny Skład Dywanów

**GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA**, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Kaldry, Dery i t. p. **JUTY** i **WEŁNY** na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie”. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

# CZAPKI I KAPELUSZE

**MEZKIE**  
Medalem na-grodzone.

Czapki wojskowe, mundurowe, uczniowskie, liberyjne, wioślarskie i cywilne, we wszystkich formach, najkorzystniej radzimy kupować

## W. TRUCHLIŃSKIEGO

DOSTAWCY TEATRÓW RZĄDOWYCH,

w Warszawie — Marszałkowska, Nr. 139.

## Wspierajcie przemysł krajowy!

**S. Glińskiego**, Szuwaks glicerynowy, uznanej  
**S. Glińskiego**, Smarowidło do butów. [dobroci.  
**S. Glińskiego**, Atramenty rozmaite,  
**S. Glińskiego**, Tusz do pieczętek.  
Zapałki „Magenta”, doskonale a tanie.

Polecają: Składy **S. GLIŃSKIEGO** w Warszawie:  
Senatorska 32. Filia: Nowy Świat 69.

Upraszam P. P. Kupców z prowincyi aby zażądali cenników fabrycznych, w których znajdują obfity wybór wielu innych artykułów, po najniższych cenach. (12-1)

Skład Obić Papierowych, Cerat, Rolet i Gzemsów  
przy ulicy Miodowej Nr. 15,

POD FIRMA

## S. JANOWSKI

Nie spekulując reklamą, mam honor zwrócić uwagę Szanownej publiczności na wielki wybór obić w najlepszym gatunku i po prawdziwie niskich cenach. (12-1)

# Magazyn Ubiorów MEZKICH ROMUALDA KRASUSKIEGO

ulica hr. Kotzebego, Hotel Brühlowski.

Donosi, iż otrzymał na bieżący sezon trzy wielkie transporta kortów z najcelniejszych fabryk w Europie, mianowicie z Angielskich, Francuzkich i Belgijskich.

Magazyn asortowany w najprzedniejsze gatunki nowości, o otrzymaniu których ma honor zawiadomić **J. W-nych Panów**, odznaczających się w wymaganiach swoich wyższą elegancją i smakiem. (12-2)

Dep. Przem. i Hand. St.-Petersburg <sup>10/2</sup> 86 r. Nr. 1360.

# EXSICCATOR.

Monograf z umieszczonymi licznymi sprawozdaniami o rzeczywistej skuteczności wynalazku, wyjdzie około 15 czerwca b. r. i każdemu bezpłatnie na żądanie franco przesłany będzie **Tymczasowo**, aby uzupełnić moją odezwę, zamieszczoną niedawno w pismach, ogłaszam krótki wy ciąg kilku sprawozdań.

1) **Relacya JW. T. Kowalskiego** do Komitetu wystawy 1885 r. a) że deski posmarowane „Exsiccatorem” i wystawione przez dłuższy czas na działanie zmiany powietrza nie pękły, niesmarowane zaś popękały. b) Ściana wilgotna po użyciu „Exsiccatora,” wyschła zupełnie. c) Przesycone „Exsiccatorem” postronki, nałożone na konie w maneżu, usunęły dokuczliwe napastowanie owadów. O dalszych robionych przez JW. Kowalskiego doświadczeniach, sprawozdanie nastąpi później.

2) **Relacya JW. Chorążego** Dyr. Zarz. Tramwai do tegoż Komitetu, że różne gatunki drzewa smarowane „Exsiccatorem”, przedłużają swą trwałość i ochraniają od przystępu wilgoci.

3) **Świadectwo JW. Generata Starynkiewicza**, Prezydenta m. Warszawy, że w gmachu Magistratu „Exsiccatorem” osuszona wilgoć w zeszłym roku zupełnie usunięta, a gdzie nie był używany „Exsiccator”, wilgoć pozostała.

4) **JW. A. Aleksandrowicz**, Rejent, z zadowoleniem stwierdził, że osuszona wilgoć w kancelaryi jego w gmachu Sądu Okr. „Exsiccatorem”, zupełnie nie występuje.

5) **JW. M. Berendt**, Adw. przys. oznajmił, że w domu jego, Złota 32, osuszony sklep z mieszkaniem sposobem „Exsiccatora”, okazał najlepsze skutki.

6) **JW. Józef Rosenbaum**, obyw. ziem. i właśc. różnych zakładów przemysł. w Sasinie zaświadczył, że używany ciągle „Exsiccator” w jego fabrykach i w gospodarstwie rolnem w rozmaitych zastosowaniach okazał najlepsze konserwacyjne skutki, i jednocześnie zastąpił olejną farbę na kolor orzechowy.

Przy tej sposobności upraszam JW. Obywateli, tak w kraju, jakoteż zagranicą, a także Zarządy kolei żel. i różnych Instytucyj, które używały już zapotrzebowanego „Exsiccatora”, o łaskawe nadesłanie mi, **Królewska 39**, swej opinii.

**Exsiccator** wysyła się na zamówienia tylko za zaliczeniem. Cena za 1 f. w ilości do 50 ff. 35 kop., a w większych ilościach po 30 kop. Opakowanie w cenie kosztu. Na prowincję mniej 30 ff. nie wysyła się. Na miejscu detaliczna sprzedaż w blaszankach od 1 rs.

**Poszukuję** Reprezentantów w kraju i zagranicą i inteligentnych Agentów na Warszawę.

Telegramy i listy:

## Inżynier Ritter, Warszawa.

## WSZELKIE PRZYBORY do

PODRÓŻY, KONNEJ JAZDY, POŁOWANIA,  
PŁASZCZE NIEMPRZEMAKALNE DLA DAM I MEZCZYŻYN,  
KURTKI I SPODNIE SKÓRZANE, KALOSZE, PARASOLE,  
PODUSZKI, PUGILARES, PORTMONETKI, WORECZKI,  
TEKI i PORTFELE na PAPIERY (52-40)

poleca **FABRYKA i MAGAZYN**

**T. L. BREYMEYER**, Warszawa,

Królewska Nr. 1 (róg Krakowskiego-Przedmieścia).

40-29

## EKSTRAKT ORZECHOWY!

Najlepszy i najpraktyczniejszy środek do farbowania siwych włosów, wynalazku **A. Maczuskiego** w Wiedniu, Kärntnerstrasse 26.

Ekstraktem tym, który wyrabiany jest z zielonych łupin orzecha włoskiego, najłatwiej i najpewniej farbować można siwe włosy na kolory: blond, szatyn, brązowy i czarny; nadając włosom najdalej po 15 minutach kolor właściwy, tak że kolor ten przy myciu nie schodzi. Ze wszystkich znanych farb do włosów, ekstrakt orzechowy, jako czysto roślinny, ani zdrowiu ani włosom nieszkodliwy, bez porównania lepszy jest od wszelkich innych farb, części metaliczne zawierających.

CENA { 1 pudełko ekstraktu orzechowego z wielką szklką, rs. 3 kop. —  
1 pudełko ekstraktu orzechowego z średniej wielkości szklką, rs. 1 kop. 80

Składy w Warszawie u **Al. Lipinka**, róg Niecałej, **W. Śniechowskiego**, **Perfumerya**, **Nowo-Senatorska 8**, **Aleksandra i Marcellego**, plac Teatralny 8, i u **Jana Kallinowskiego**, dawniej **A. Kocha**, Krak.-Przedm. Nr. 77, Filia ulica Marszałkowska Nr. 135.

# Statki parowe: „MAZUR“ i „KRAKUS“

Kursują codziennie między Warszawą i Płockiem. Z Warszawy wychodzi statek o godzinie 8-mej minut 45 rano, z Płocka zaś o godzinie 5-ej minut 45 rano.

Statki parowe po przyjeździe z Płocka, w każdą Niedzielę i Święta kursować będą na Saską Kępę, jeżeli posłuży pogoda.

Przystań znajduje się w Warszawie poniżej przystani p. M. Fajansa.

Oddając na usługi ogółu, obok dawniejszego statku „MAZURA“, nowy statek „KRAKUS“, urządzony z możliwymi dogodnościami, i zrobiwszy tym sposobem wszystko co odemnie zależało, polecam się względem Szanownej Publiczności, od której, również w własnym jej interesie, zależy utrzymanie dotychczasowych, niskich cen, przez popieranie usiłowań moich w dalszem prowadzeniu tyle dogodnej i korzystnej dla ogółu konkurencji.

Stanisław Górnicki.

4-2

## CIECHOCINEK

Wody Mineralne Jodowo-bromowo-słone  
położone w Królestwie Polskiem, gubernii Warszawskiej,  
otwarte zostaną d. 8 (20) maja r. b.

Wody te znane z cudownych skutków w chorobach skrofalicznych, syphilitycznych, reumatycznych, kataralnych, skórnych i nerwowych, w chorobach kobiet, zapaleniach stawów zastarzałych, obrzmieniach i uszkodzeniach kości.

W miejscu znajdują się hotele i wiele świeżo pobudowanych, z komfortem urządzonych domów, restauracye, cukiernie, czytelnie i gimnastyka. Teatr, koncerty i bale a także orkiestra zakładowa, uprzyjemniają gościom pobyt u wód. Spacer pod tężniami nietylko jest przyjemną rozrywką ale i wpływ leczniczy wywiera na osoby oddychające powietrzem tężniowem, zbliżonem do morskiego.

Kąpiele solankowe, błotne, tuszowe i parowe z natryskami zimnemi i ciepłymi odpowiednio są urządzone. Apteka miejscowa dostarcza potrzebnych lekarstw, a oddzielne składy wszelkich wód mineralnych, naturalnych i sztucznych. Oprócz lekarzy zdrojowych, corocznie przybywa wielu wolno-praktykujących i tym sposobem pomoc lekarska dostatecznie jest zapewnioną.

Koleją Warszawsko-Bydgoską dojeżdża się do samego źródła.

(5-1)

po skutecznieniu

## OSUSZANIE

mieszkań i piwnic, usuwanie śwędów  
i pary w kuchniach, pralniach, etc.,  
aparatem J. Świecianowskiego.

Wiadomość: Złota 6, m 17, od 2 do 4 po p.

## GAZA JEDWABNA na PYTLE

szwajcarska wyborowa  
NAJTANIEJ

u  
Rembierz & Jankowski — Warszawa  
Marszałkowska 111.

Nowo-założona fabryka

## TRIPOLITU

Ludwika STUMPFa w Kielcach  
Zawładamla

p. p. Rolników

że ponieważ rezultaty gipsowania koniczyzn zależą od ilości gipsu na ten cel używanego, przeto fabryka przysparza także gips mielony i przepuszczany przez sita o 900 otworkach na jeden centymetr kwadratowy, skutkiem czego 1 pud takiego gipsu zastępuje 1 centnar gipsu dotychczas używanego. Próbkę wysyła się na żądanie franko. (4-2)



REKAWICZKI



krajane nieznaną w kraju  
maszyną syst. „Jouvin“,  
w niczem nie ustępujące  
francuzkim i angielskim

poleca  
fabryka

W. Malinowskiego

Nowy-Świat Nr. 53 — w Warszawie. (12-11)

FABRYKA

## SLUSARSKO-MECHANICZNA J. PUCHALSKIEGO.

w Warszawie, — Tłomackie Nr. 6.

Poleca OKUCIA do drzwi i okien w rozmaitych gatunkach  
oraz wszelkie wyroby w zakres fabryczny wchodzące.  
Cenniki wysyła franco. (6-5)

## Dentysta A. Głogowski

B. ASYSTENT D-ra KOBYLŃSKIEGO

Marszałkowska 122 (róg Zgoda).

Przyjmuje od 10 rano do 6 po południu.

Usuwanie chorych zębów pod znieczulającym działaniem gazu rozweselającego (tlenku azotu) w asystencji lekarza od 5 do 6 po południu. (6-1)

## Oliwę Nicejską świeżą i Essencję Octową

POLECA

Skład Materyałów Aptecznych  
**J. MROZOWSKIEGO,**  
ulica Miodowa Nr. 8.

prześliczny wybór materyałów Francuzkich, Angielskich, jak również z najlepszych fabryk miejscowych, otrzymał Magazyn Ubiorów Męzkich

**J. Modzelewskiego**  
w Gmachu Teatru Wielkiego.

(10-7)

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.  
**DYPLOM UZNANIA.**

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

**MAGAZYN MEBLI****ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług najświeższych żurnali.

(13-5)

NOWO-OTWORZONY

**MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH**

posiada znaczny wybór materyałów bardzo gustownych, po cenach możliwie umiarkowanych. Za dobroć i dokładność roboty firma poręcza.—Filia mego sklepu na Święto-Krzyżkiej N. 19, otwarta i nadal, z czem się poleca względem JW. i WW. Panów

z uszanowaniem

(6 6)

**T. Skulski.**

Ulica hr. Berga № 2, dom hr. Krasińskiego, wprost 3-go Gimnazjum.

12-9 **TANI, POLSKI**  
**MAGAZYN BŁAWATNY**

pod firmą

**W. Kleczyński**

Krakowskie-Przedmieście Nr. 64 (58),

w gmachu Resursy Obywatelskiej  
pod filarami,

poleca Szanownej Publiczności na obecny sezon wielki wybór towarów krajowych i zagranicznych i sprzedaje takowe jak zawsze po cenach bardzo niskich, czego dowodem poniżej unieszczonej

**CENNIK:**

Materjaly w kratkę, od kop. 12.

Materjaly gładkie, po kop. 22 $\frac{1}{2}$ , 25, 30, 35

Materjaly w kratkę, podwójnej szerok., po kop. 40, 50, 75, 90, rs. 1 i 1.20.

Changeant 2 łok. szerok. po kop. 45 i 50.

Kaszmiry kolorowe podwójnej szerok., po kop. 60.

Mousseline de laine podwójnej szerokości czysto wełn., po kop. 65.

Armure Nouveauté podwójnej szerok. czysto wełn., po kop. 75.

Drap Croisé podwójnej szerokości po kop. 90.

Foulé podwójnej szerokości, po rs. 1.

Porcifal podwójnej szerokości, po rs. 1.10.

Cheviot fantaisie podwójnej szerokości, po rs. 1.10.

Dongola podwójnej szerokości, po rs. 1.25.

Nouveauté podwójnej szerok., po rs. 1.30.

Kaszmiry czarne podwójnej szerokości, po kop. 60, 75, 90, rs. 1, 1.25, 1.50, 1.80, 2 i 2.50.

Korciki podwójnej szerokości, po kop. 60, 75. rs. 1 i 1.25.

Żyrandole, lichtarze, lampiarze, feretryny, krzyże procesyjne, obrazy do feretronów i chorągwi, figury ŚŚ. Pańskich rzeźbione z drzewa i metalowe, dzwonki akordowo-harmonijne, medaliki na pamiątkę przyjęcia I-ej Komunii św. i Bierzmowania najtaniej

w głównym składzie aparatów kościelnych i przedmiotów dewocyjnych

**P. BITSCHANA**

w Warszawie, ul. Długa Nr. 51/574,

wprost Arsenalu.

(6-3)

MAGAZYN

12-2

**ROMUALDA KRASUSKIEGO**

w Hotelu Brühlowskim

ma zaszczyt zawiadomić Jaśnie Wielmożnych Panów, iż zaopatrzył się w materyały specjalnie na ubrania wyścigowe a w szczególności na spodnie do konnej jazdy.

**BLACHĘ CYNKOWĄ I ŻELAZNĄ**

w najlepszym gatunku, po najniższych cenach, poleca

SKŁAD METALI

**DRZAŹDŻYŃSKI i S-ka**

(6-3)

Warszawa — Orła 6.

**SKŁAD MEBLI****MAJSTRÓW STOLARSKICH**róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,  
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-12

**Tarnowski, Richter, Klippel.**

Specjalna Fabryka Wyrobów Trykotowych

**GUSTAW HAELE**

ul. Ś-to Krzyżka N. II.

poleca

**KOSZULKI do sportu dla mężczyzn**  
" (Jersey) dla dam.

Wszelkie wyroby pończosnicze, jak również powyżej wymienione są wełniane, półwełniane i bawełniane. — Ceny na tuziny niższe, w sprzedaży detalicznej możliwie przystępne.

Wieloletnia praktyka w tym zawodzie pozwala mi zadowolić gusta Szanownej Publiczności.

12-6

**DETALICZNO-HURTOWY****Skład Wyrobów Tabaczných****PAWŁA KOŁODZIEJSKIEGO i S-ki**

przy ulicy Nowy-Świat Nr. 51 (róg Wareckiej).

Poleca wielki wybór cygar, tytoniu i papierosów z wszystkich fabryk rosyjskich i miejscowych, oraz gilzy własnej fabryki z prawdziwej francuskiej bibułki „ABADIE“.

Dla P. P. Handlujących odstępuje towar na najkorzystniejszych warunkach.

Cenniki na żądanie franco.

(10-2)

**Treść numeru.** Gospodarka finansistów warszawskich, X.—Z pod szlacheckiej strzechy.— Nasz wiek nerwowy (dok.).—Z życia politywisty. Historia paradoksalna (z francuz.) dok. — Na posterunku, feljeton Kamiennego.— Z całego świata, przez E. Jerzykę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna.—Sprawozdanie handlowe.—Odpowiedzi redakcyi.—Ogłoszenia.—W odcinku: Młynarz z Zarudzia(Kilka scen z tragedji wioskowych) przez Klemensa Junoszę (dok.)

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.**

Дозволено Цензурою. — Варшава 3 Мар 1886 г.

(Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61.)